

JACEK JULIUSZ JADACKI

## MIĘDZY REIZMEM A PRAKSEOLOGIA

J. Woleński: *Kotarbiński*. Warszawa, Wiedza  
Powszechna, 1990, 256 s. Seria "Myśli i Ludzie".

### 1

Tadeusz Kotarbiński — czytamy w monografii jemu poświęconej pióra Jana Woleńskiego - "napisał wiele recenzji [...]. Zawsze starał się podkreślać zalety ocenianych przez siebie dzieł i poglądów" (s. U5). Nie zamierzam ukrywać, że postawa znajdująca wyraz w takim podejściu — postawa spolegliwego opiekuna jest mi obca. Prowadzi ona na ogół do szkodliwej *per saldo* infantyilizacji życia umysłowego. Postawa taka, jak sądzę, nie przystoi zwłaszcza wobec przyjaciela, którego robotę naukową wysoko się ceni i dało się temu nieraz wyraz w mowie i piśmie.

Nie będę się więc rozwodził nad zaletami monografii Woleńskiego. Grzechem byłoby jednak nie wspomnieć o dwóch precjozach filozoficznych, które szczególnie mi się podobały. Jedno precjozum jest przykładem takiego oczywistego spostrzeżenia, którego oczywistość wychodzi na jaw dopiero wtedy, gdy nam ją ... ktoś pokaże. Chodzi o dopatrzenie się genezy reizmu w domniemanym przyjęciu przez Kotarbińskiego założenia, "że jeśli  $X$  jest częścią  $Y$ , to wówczas zarówno  $X$ , jak i  $Y$ , muszą być jakoś ontologicznie jednorodne" (s. 41). Drugie precjozum jest przykładem tej koronkowej analizy, która stanowi znamię «parafii filozoficznej» zarówno Kotarbińskiego i Woleńskiego, jak i piszącego te słowa. Mam na myśli wywód, kwestionujący trafność argumentacji Stanisława Leśniewskiego przeciw indeterminizmowi logicznemu (s. 78 i n.).

Niech mi wolno teraz będzie przejść *ad rem*, czyli do uwag krytycznych.

Zacznę od poglądów, które wydają mi się wątpliwe.

Najważniejszy związany jest z krytyką reizmu semiotycznego (*vel* semantycznego). Otóż Woleńskiemu "nie nasuwa się żaden bezpośredni sposób przekształcenia [...] [zdania typu "Białość jest cechą"] na zdanie o konkretach" (s. 48). Píše dalej, że "nie widać możliwości przekładu zdania «Materia jest substancją» na zdanie reistyczne" (s. 63). Moim zdaniem za reistyczną parafrazę pierwszego może uchodzić zdanie "Każdy przedmiot biały jest jednym z przedmiotów jakichś, *scil.* określonych, jakościowo takich a takich" (por. s. 117); drugiego zaś — "Każdy przedmiot materialny jest jednym z przedmiotów substancjalnych". Sam Kotarbiński pisze: "Schemat zdania subsumpcyjnego [...] [wygląda następująco:]  $M \subset N$  (słownie: klasa  $M$ -ów zawiera się w klasie  $N$ -ów, czyli cokolwiek jest jednym z  $M$ -ów, to jest też jednym z  $N$ -ów; prościej: wszelkie  $M$  jest  $N$ -em)" (s. 164). Zresztą i sam Woleński przyznaje ogólnie, że "w języku reistycznym można wyrazić to, że zbiór  $X$  zawiera się w zbiorze  $Y$ " (s. 57).

Dwa następne poglądy dotyczą związków między różnymi stanowiskami: kinetyzmem i ewentyzmem, oraz intuicjonizmem i antynaturalizmem. Otóż moim zdaniem — a wbrew Woleńskiemu — kinetyzm nie jest ewentyzmem (s. 63), a ściślej nie jest każdym ewentyzmem: m.in. nie jest ewentyzmem punktowym. Wbrew Woleńskiemu również intuicjonizmu nie uważałbym za konsekwencję antynaturalizmu (s. 112): ten ostatni może być przecież do pogodzenia np. ze sceptycyzmem.

Mniejszą wagę mają dwa pozostałe poglądy, które uważam za wątpliwe. Pierwszy ma być argumentem za uniezależnieniem etyki od światopoglądu. "Skoro bowiem jest tak, że reguła moralna  $R$  daje się uzasadnić zarówno przez światopogląd  $S$ , a także przez światopogląd nie- $S$ , to widocznie daje się uzasadnić bez apelu do jakiegokolwiek światopoglądu" (s. 117). Czy nie jest raczej tak, że w takiej sytuacji po prostu nie mamy do czynienia z uzasadnieniem? Zgodnie z drugim poglądem, zresztą powtórzonym za Kotarbińskim, za tym, żeby zaniechać używania wyrazu "filozofia" przemawiać ma to, że "profesorowie filozofii nie są [...] kompetentni we wszystkich [...] działach filozofii" (s.24). Pozostawienie tego bez komentarza stwarza fałszywe, jak sędzę, wrażenie, że sytuacja filozofa jest pod tym względem diametralnie różna od sytuacji przedstawicieli innych dyscyplin naukowych.

Skorzystam w tym miejscu z okazji, by uściślić pewne drobne informacje kronikarskie: funkcję przewodniczącego PTF Kotarbiński piastował od 1957 — a nie: 1927 — roku (s. 123); Kotarbiński nie współorganizował po II wojnie światowej Uniwersytetu Warszawskiego (s. 10, 123), powstał on bowiem w XIX wieku (sam Kotarbiński ujmuje to tak: "Po przerwie spowodowanej przez inwazję hitlerowców (1939-1945) wróciłem do funkcji profesorskich w Uniwersytecie Warszawskim [...]; w ciągu lat 1945-1949 organizowałem jako rektor nowo powstający uniwersytet w mieście Łodzi, nie przestając być profesorem Uniwersytetu Warszawskiego (s. 136)); Presburger używał chyba imienia Moj-

żesz, a nie: Moses (s. 20); Przełęcki był raczej uczniem Kotarbińskiej — niż Kotarbińskiego (s. 13); antyirracjonalizm jest związany bardziej z nazwiskiem Ajdukiewicza niż Kotarbińskiego (s. 14, 31).

Z kolei chciałbym wyrazić swoje zastrzeżenia wobec niektórych ocen, które wydają mi się nie całkiem sprawiedliwe.

Z jednej strony, odnoszę wrażenie, że taka niesprawiedliwość dotyka — rzecz paradoksalna u Woleńskiego — Szkoły Lwowsko-Warszawskiej jako całości, której nazwa *nb.* jest *passim* (s. 16, 20, 21, 22) pisana małą literą. Nie mogę się pogodzić z sugestiami Woleńskiego, jakoby była ona czymś w rodzaju gałęzi brentanizmu (s. 17, 27, 113).

Z drugiej strony, Woleński przecenia zasługi założyciela Szkoły, Twardowskiego, utrzymując, że zmierzał on "do wprowadzenia [!] w Polsce filozofii naukowej" (s. 16). Filozofia polska — po ciężkiej chorobie mesjanizmu — zaczęła powracać do antyirracjonalistycznego «zdrowia» na długo przed objęciem katedry filozofii we Lwowie przez Twardowskiego. Twardowski rekonwalescencję przyspieszył, ugruntował filozofię naukową w Polsce, ale jej nie zapoczątkował.

Odnoszę wrażenie, że Woleński rna w ogóle hiperkrytyczny stosunek do całej naszej tradycji dziewiętnastowiecznej. "Polacy — według niego — pod zaborami nie wytworzyli własnej kultury pracy" (s. 84). Czy w istocie nie było tylko tak, że kultura pracy, którą odznaczały się kulturotwórcze środowiska polskie, nie mogła się dostatecznie upowszechnić z powodu nienormalnej sytuacji politycznej (obce rządy)?

Dalej poświęcę zresztą politycznym ocenom Woleńskiego trochę uwagi.

#### 4

Tomik serii *Myśli i Ludzie* przeznaczony jest dla szerokiej publiczności. Nie od rzeczy będzie więc wskazanie, co, moim zdaniem, zostało w pracy Woleńskiego przedstawione zbyt skrótowo, co nie zostało dostatecznie objaśnione.

Jeśli chodzi o problematykę logiczną, to czytelnik z radością przyjąłby, po pierwsze, egzemplifikację podziałów nazw na jednostkowe, ogólne i puste, oraz na indywidualne i generalne (s. 36).

Dalej, oczekiwałby wyraźniejszego skonstrastowania nazw pustych i pozornych. Gdyby te ostatnie to miały być "takie wyrażenia, które mają występować wyłącznie w zdaniach posiadających sens skrótowo-zastępczy lub w zdaniach w ogóle pozbawionych sensu" (s. 49), każdy nonsens trzeba by uznać za nazwę pozorną. Sam Kotarbiński omija niewątpliwą trudność, która tu powstaje, deklarując, że nazwy pozorne mają być "innymi" nazwami niż te, które są nazwami rzeczy (s. 140), co niestety sugeruje (chyba błędnie), że para: nazwa

pozorna — nazwa rzeczywista — tworzy podział zbioru nazw (por. s. 161). Skądinąd jest zbytnim uproszczeniem twierdzić, że "każda nazwa pusta [...] jest kombinacją nazw rzetelnych lub równoważnikiem takiej kombinacji, natomiast nazwy pozorne nie spełniają tego warunku" (s. 49). Zauważmy, że "kombinacja" to tutaj tyle, co "wyrażenie złożone". Wyrażenie złożone zaś musi mieć pewien składnik — funktor — który nie jest nazwą. Jednocześnie np. onomatoid "białość" wolno uznać za równoznacznik kombinacji "to, że coś jest przedmiotem białym". W tej sytuacji bardziej zadowalająca wydaje mi się formuła samego Kotarbińskiego, zgodnie z którą "nazwa pusta — to imię nie mogące być podmiotem zdania elementarnego, lecz definicyjnie sprowadzalne do takiego połączenia nazw otaczających [*scil.* jednostkowych lub ogólnych], iż inne nazwy, w ten sposób połączone, dają w całości złożoną nazwę oznaczającą" (s. 161).

Nieprzygotowanemu Czytelnikowi przydałoby się, po trzecie, objaśnienie terminu "jednoargumentowy funktor zdaniotwórczy od argumentu nazwowego" (s. 37). Wydaje mi się także, że nie będą dla niego dostatecznie poglądowe przykłady różnych sensów funktora "jest". W zdaniu "Sokrates jest mężem Ksantypy" (s. 38) może on oczekiwać potraktowania "jest" jako części funktora "jest mężem". Zdanie "każdy człowiek jest śmiertelny" (s. 38) ktoś może uznać raczej za zdanie inherencyjne ("każdy człowiek"), nie zaś — subsumpcyjne ("człowiek"). Ze zdaniem "Jeśli jakiś przedmiot jest Warszawą, to jest także miastem" (s. 39) można mieć kłopoty z powodu dwóch (różnych?) wystąpień analizowanego funktora.

Kłopoty mogą wynikać także w związku z wyjaśnieniem nieprzechodności relacji należenia określonej na zbiorach dystrybutywnych, które *de facto* odnosi się do przeciwprzechodności, a tej cechy relacja ta oczywiście nie posiada (por. wypadek, gdy  $X = \{x, \dots\}$ , a  $Y = (X, x, \dots)$ ).

Byłoby następnie pożądane precyzyjniejsze wyjaśnienie opozycji: ekstensjonalność — intensjonalność. Logicy, co prawda, na własny użytek określają skrótowo i swobodnie zdanie ekstensjonalne jako "takie zdanie [logicznie złożone! ], którego wartość logiczna zależy wyłącznie od wartości logicznej zdań składowych" (s. 65), ale *de facto* zależy ona oczywiście także od «treści» (tu identycznej z charakterystyką matrycową) użytych spójników zdaniowych. Dlatego powiedzenie, że "zdanie intensjonalne to takie zdanie, którego wartość logiczna zależy nie tylko od wartości zdań składowych, ale także od ich treści" (s. 65) może być mylące dla kogoś nieobeznanego z żargonem logików. Rzecz w tym, że treść spójników intensjonalnych nie daje się zredukować do matrycy prawdziwościowej. Laikowi nie ułatwia zrozumienia, o co tu chodzi, podany przykład zdania intensjonalnego: "O widzi, że słońce świeci", gdyż zawiera on poza intensjonalnością — o czym Woleński lojalnie uprzedza — jeszcze inny «defekt» logiczny, a mianowicie okazjonalizm. Być może lepiej byłoby określić zdanie intensjonalne jako takie zdanie, które jest nie-ekstensjonalne, a to ostatnie — jako takie zdanie, że jego wartość logiczną może ustalić każdy, kto rozumie spójniki zdaniowe, występujące w tym zdaniu

(*scil. zna* ich matrycę logiczną), oraz wie, jaka jest wartość logiczna zdań składowych (*nb.* czasem tylko niektórych). Zdanie "Woleński wie, że dziad macierzysty Jadackiego pieczętował się Syrokomlą" jest intensjonalne, bo nie spełnia powyższego warunku. To, że ktoś rozumie spójnik "wie, że" i wie, że dziad macierzysty Jadackiego pieczętował się Syrokomlą (czyli wie, że zdanie podrzędne jest prawdziwe), nie wystarcza na to, aby ów ktoś wiedział, jaka jest wartość całego zdania, o którym mowa (tj. że — do tej chwili — Woleński nie znał tego faktu).

Podobne wątpliwości nasuwa ekspozycja poglądów Kotarbińskiego na temat wypowiedzi psychologicznych, choć — trzeba przyznać — idzie ona śladem objaśnień samego Kotarbińskiego. W parafrazie "X doznaje tak: jest zielono" - niejasna jest, jak zresztą zauważa Woleński (s. 66), funkcja dwukropka. Może wyjściem z trudności byłaby parafraza typu: "X widzi zielono", zgodnie z uwagą, że wyrażenie po "widzi" określa jakość widzenia, jak X widział" (s. 172).

Jeśli chodzi o problematykę ontologiczną, to już formuła definicyjna "przedmiotu" u Leśniewskiego, zawierająca w definiensie zwrot "A jest x" (s. 44), domagałaby się komentarzy w związku z notoryczną niejasnością słowa "jest", o czym przecież Woleński mówi przy innej okazji. Dobrze byłoby, gdyby sprecyzowana została różnica między czasoprzestrzennością a rozciągłością (s. 45), zwłaszcza, że Kotarbiński uważa umiejscowienie (s. 165-169), a nie rozciągłość, za cechę definicyjną ciał (ściślej — za jedną z takich cech).

Przydałyby się, dalej, bliższe wyjaśnienia, czym różnią się p r z e z y c i a od aktów psychicznych (s. 16), oraz dwa rodzaje wytworów tych ostatnich: sądy psychologiczne od logicznych (s. 17).

Moje zastrzeżenia dotyczą jednak tutaj przede wszystkim ekspozycji doktryny reistycznej. Inna sprawa, że nie potrafię powiedzieć, kto powinien być ich adresatem: Kotarbiński, czy jego monografista...

Doktryna ta jest przedstawiona jako koniunkcja dwóch tez: (R1) każdy przedmiot jest rzeczą i (R2) żaden przedmiot nie jest ani stanem, ani stosunkiem, ani cechą. (Zmodyfikowałem nieco oryginalne sformułowania Woleńskiego — mam nadzieję, że z korzyścią dla nich.) Woleński utrzymuje, iż "w sumie [...] (R1) i (R2) stwierdzają, że istnieją rzeczy i tylko rzeczy". Chodzić tu może albo o to, że (a) istnieją tylko rzeczy, albo o to, że (b) istnieją wszystkie i tylko rzeczy. Teraz, żeby konsekwencją koniunkcji (R1), i (R2) było (a), trzeba dodatkowej przesłanki, przynajmniej takiej, że (c) jeżeli coś istnieje, to jest przedmiotem. Koniunkcja (R1) i (R2) nie uzasadnia natomiast (b) nawet przy przesłance (c). Podobny entymemat zawiera rekonstrukcja pansomatyzmu, jako tezy, że "istnieją ciała (wszystkie?) i tylko ciała (s. 45). Zauważmy, że Kotarbiński daje w tym wypadku wyraźnie: "To tylko i wszystko to jest obiektem, o czym można sensownie wypowiedzieć zdanie jednostkowe (empiryczne) ze spójką "jest" [...] (s. 163). I dalej: "Świat obiektów jest tożsamy [!] ze światem rzeczy lub ciał" (s. 163). *Nb.* jeśli tak, to nie można uznać, że

wszystko, co jest przedmiotem — istnieje. Jaka bowiem byłaby racja wyróżniania nazw pustych, które chyba są nazwami rzeczy, które n i e istnieją (por. s. 49 i n.)?

Polemizując z krytyką reizmu, przeprowadzoną przez Ajdukiewicza, Woleński również utrzymuje, że (R2) wzmacnia (R1) do równoważności: "Dla wszelkiego  $A$ ,  $A$  jest przedmiotem [zawsze] wtedy i tylko wtedy, gdy  $A$  jest rzeczą" (s. 53). Czy jednak koniunkcja (R1) i (R2) nie jest prawdziwa np. w sytuacji, gdy  $X$  jest podzbiorem właściwym  $Y$ -a, wykluczającego się z  $Z$ -em, gdzie  $X$  jest zbiorem przedmiotów,  $Y$  - *rzeczy*,  $aZ$ - stanów, cech i stosunków?

Jeśli chodzi o problematykę etyczną, to korzystne byłoby jaśniejsze rozgraniczenie etyki właściwej i normatywnej (s. 18), a jeśli chodzi o problematykę prakseologiczną (o której mam najmniej do powiedzenia), to Czytelnik rad by dowiedział się nie tylko, że zwrot "dobrze jest" nie ma konotacji moralnych (s. 93), lecz także, jakie ma cechy konotacyjne.

## 5

Żelazną zasadą, obowiązującą w Szkole Twardowskiego, jest zasada rozdziału filozofii od polityki i od religii. Nakaz rozdziału nie jest jednak jeszcze zakazem wypowiedzania się filozofów na te tematy. Mam nadzieję więc, że zgłoszenie paru obiekcji wykraczających poza filozofię, nie będzie mi poczytane za naruszenie owej zasady.

Woleński bardzo krytycznie wyraża się o prawicy, przypisując jej *en bloc akty szowinistyczne czy wręcz terrorystyczne* (s. 9), które błędnie nazywa "nacjonalizmem". Kotarbiński, *nb.*, zwalczając czynnie szowinizm, nie był chyba przeciwnikiem nacjonalizmu *sensu stricto*, skoro pisał: "Nie chcąc dopuścić do marazmu, nieuchronnej konsekwencji zobojętnienia, trzeba się zdobyć na akt wyboru i zsolidaryzować się z jakimś gronem podstawowym, przy którym będzie się stało mocno w przypadku antagonizmu z podmiotami poza tym gronem. [... ] Mogłoby to być np. społeczeństwo własnego państwa albo naród, do którego się należy [... ]" (s. 248).

Krytycznie (a moim zdaniem bez dostatecznych podstaw) oceniając prawicę, Woleński ujawnia swe sympatie (do których rna święte prawo) do lewicy, bardzo łagodnie obchodząc się nawet z lewicowym totalitaryzmem, zarówno brunatnym, jak i czerwonym. "Druga wojna światowa — pisze Woleński — nie przerwała działalności wyższych uczelni w Polsce" (s. 9), gdyż kontynuowały ją one w podziemiu, ale nie wspomina, że zarówno niemieccy narodowi socjaliści, jak i rosyjscy naukowcy socjaliści, wszystkie polskie uniwersytety w swoich strefach okupacyjnych po prostu zamknęli. "Koniec wojny oznacza — według Woleńskiego — powrót do normalnego życia" (s. 10), ale warto by dodać co najmniej, że w tę «normalność» wpisana została gehenna przesiedleń i nagonka socjalistycznych doktrynerów przeciwko profesurze nie chcącej się podporządkować komunistycznej ideologii. Myślę, nawiasem mówiąc, że nie ma racji Woleński, kiedy pisze, że "Kotarbiński traktował materializm dialektyczny i [? ]

marksizm jako jeden z najważniejszych prądów intelektualnych współczesności" (s. 68). Oto, co pisał w tej sprawie sam Kotarbiński: "Socjalizm naukowy, prąd dzisiaj [w PRL! ] przewodni, wyraziciel nieodwracalnego bodaj [! ] kierunku myśli badawczej [...]" (s. 239). Czy nie wygląda to raczej na «diabelski ogarek» realisty praktycznego? Kotarbiński "gotów był współpracować z każdym nad doskonaleniem stanu aktualnego" (s. 120). Takim samym «ogarkiem» było podkreślenie, "że prakseologia ma do spełnienia ważkie zadania społeczne, szczególnie w ustroju socjalistycznym, w którym wzrasta rola działań planowych, kolektywnych i zorganizowanych" (s. 85). Bądź co bądź Kotarbiński jako jeden z niewielu przedstawicieli Szkoły Lwowsko-Warszawskiej nie znalazł się na czarnej liście «wrogów ludu», sporządzonej przez «lewicowe odłamy» władzy, a hasło "dobrej roboty" zostało nawet zasymilowane poniekąd przez oficjalną propagandę. Wolno wątpić, by ojciec prakseologii nie zdawał sobie sprawy z tego, że nie stopień organizacji stanowi różnicę między gospodarką rynkową a socjalistyczną, lecz to, kto nią kieruje: kupcy i przemysłowcy, czy — urzędnicy.

Ma natomiast rację Woleński, że Kotarbińskiemu nieobca była pewna «postępowa» (jawnie fałszywa!) utopia historiozoficzna, skoro wierzył, że "tendencja rozwojowa społeczeństwa polega na tym, że ustroje społeczne przechodzą od form bardziej dyktatorskich do mniej" (s. 119), i "przyczynianie się [... ] do [takiego] postępu uważał za swój obowiązek" (s. 118). Nie sądzę natomiast, by indentyfikował tę «linię rozwojową» z deklerykalizacją lub tym bardziej laicyzacją. Przecież, jak pisze sam Woleński, "Kotarbiński nie miał nic przeciwko temu, aby symbole religijne, a także praktyki religijne były przekazami treści moralnych" (s. 119). "Kotarbiński bardzo wyraźnie odróżniał ateizm, czyli postawę intelektualną, od bezbożnictwa, czyli arogancji wobec wierzących i naruszania ich praw" (s. 118). Co by w świetle tego miało znaczyć, że był "radykalnym ateistą" (s. 29)?

## 6

Purysta zebrałby swoje zastrzeżenia językowe wobec monografii Woleńskiego w trzy grupy.

W pierwszej umieściłby wyrażenia, które mogą utrudniać intelektualną percepcję tekstu. Dawałby więc "zawsze i tylko wtedy" zamiast "wtedy i tylko wtedy" (*passim*, np. s. 48, 88, 101, 102) oraz "wszystko to i tylko to" zamiast "to i tylko to" (s. 41, 42, 73). Pisałby zawsze o definicji "rzeczy", "przedmiotu", "istnienia", nie zaś o definicji rzeczy, przedmiotu, istnienia (s. 44). Używałby terminu "semantyka" na oznaczenie części — a nie całości — semiotyki (s. 21, 22, 26, 33). Zachowałby termin "realizm" dla stanowiska w sporze o uniwersalia (s. 33), realizm ontologiczny określałby konsekwentnie mianem "obiektywizmu", a epistemologiczny realizm radykalny — "prezentacjonizmu" (s. 31).

W drugiej grupie umieściłby wyrażenia, które mogą zakłócać percepcję estetyczną. Powiedzenie, że "tradycyjna filozofia zajmowała się zbyt często

problemami źle postawionymi" (s. 16), sugeruje, że niezbyt często zajmować się nimi może. Matematycy bywają raczej o zainteresowaniach filozoficznych, nie zaś o "zainteresowaniu problematyką filozoficzną" (s. 20). Purysta nie lubi mówić o "filozofowaniu" (s. 26), podobnie jak i o fizykowaniu, biologizowaniu *ete*. Nieprawda, że "nie da się powiedzieć, że [...] trzy realizmy [...] podpadają pod jakieś ogólne pojęcie realizmu" (s. 31); chodzi o to, że n i e j e s t t a k, że one podpadają. Początek sporów filozoficznych, do których nawiązuje Kotarbiński, sięga Platona, a nie "do Platona" (s. 33). Reizm dzieliła nie "podziela", kłopoty filozofii nominalistycznych (s. 59); Kotarbiński podejmuje próbę nie "dyskusji intensjonalizmu" (s. 67), lecz rozważenia (przedyskutowania) kwestii intensjonalności. Rzecz w tym, że realizm praktyczny nie przekłada minimalizmu ponad maksymalizm, a nie, że "proteguje" jeden "przeciwno" drugiemu (s. 87). Ponadto purysta nie używałby słowa "przypadek" zamiast słowa "wypadek" (*passim*, np. s. 22, 28, 49), słowa "nietrywialny" zamiast słowa "niebanalny" (s. 47), słowa "ilość" zamiast słowa "liczba" (s. 56), zwrotu "ale także" zamiast "lecz także" (s. 56), zwrotu "o ile" zamiast słowa "jeśli" (s. 86); cóż, kiedy i Kotarbiński posługuje się niewłaściwie np. słowem "przypadek" (s. 158, 159, 237 itd. ).; Purysta unikałby powtórzeń w rodzaju "opierać się — opierać się" (s. 16), "natomiast — natomiast" (s. 116-117).

W trzeciej grupie znalazłyby się przeoczenia obciążające redakcję Wydawnictwa. Chodzi o literówki: "Persburger" (s. 20) zamiast "Presburger", "uwaga" (s. 51) zamiast "uwagę", "ekonomicznego" (s. 105) zamiast "ekonomicznego", "pdstawę" (s. 105) zamiast "podstawę". Następnie — omyłki interpunkcyjne: "tj, " (s. 31) zamiast "tj.", "i rzeczowe i nie rna" (s. 90) zamiast "i rzeczowe, i nie ma". Na koniec — odstępstwa od norm przenoszenia wyrazów: "ot-worzył (s. 76), "mome-ntu" (s. 79), "indu-kcyjną" (s. 89), "pra-ktycznych" (s. 95), "rac-jonalne" (s. 105), "soc-jologom" (s. 105), "konwenc-jami" (s. 248).

## 7

Myślę, że warto by poza tym trochę ulepszyć dobór piśmiennictwa.

Jeśli chodzi o listę prac Kotarbińskiego, to dla szerokiej publiczności bardziej instruktywne byłoby wyodrębnienie pierwodruków, przedruków, wyborów i tłumaczeń (z odniesieniem do oryginałów). Nie wiem zresztą, czy w polskiej monografii popularnej w ogóle warto umieszczać te ostatnie. *Nb.* skrócony wykaz przekładów (s. 15) może sprawiać wrażenie, że fragmenty *Elementów* i *Traktatu o dobrej robocie* wyszły po rosyjsku poza tomem *Izbrannye proizvedenia* z 1963 roku.

W pracach dotyczących Kotarbińskiego — brakuje mi szczególnie prac Augustynka i Borowskiego (w których polemizuje się z reizmem), *Rzeczy i faktów* Wolniewicza (gdzie jest obszerne porównanie reizmu m. in. z faktualizmem), oraz krytyki etyki niezależnej ze strony katolicko zorientowanych autorów. Myślę natomiast, że nie warto upowszechniać napisanych z politycznych inspiracji głupstw w rodzaju artykułu Baczki z lat pięćdziesiątych.

## 8

Wybór pism — stanowiący drugą część tomiku — jest oczywiście sprawą... wyboru. Osobiście pomiąłbym *Humanistykę bez hipostaz*, *O istocie oceny etycznej* i *Tezy etyki niezależnej* — jako zasadniczo powtarzające myśli zawarte w innych zamieszczonych tekstach. Dałbym za to *Zagadnienie istnienia przyszłości* i *Sprawę istnienia przedmiotów idealnych*, które w swoim czasie wywołały interesującą dyskusję w polskich środowiskach filozoficznych, oraz *Fazy rozwojowe konkretyzmu*, w których Kotarbiński przeprowadza krytykę własnej metafizyki. Przydałby się również, moim zdaniem, jakiś fragment z *Medytacji o życiu godziwym* i jakiś okrucz z tekstów wspomnieniowych, w których najlepiej widać, jak ten programowy konkretysta lubił swoje jasne i mądre myśli ubierać w język pełen sarmacko-barokowej ornamentyki.

## 9

Woleński przypomina, że Irzykowski nazwał Kotarbińskiego Sokratesem warszawskim (s. 121). Zdaniem Woleńskiego — słusznie. A moim — nie. Bo — inaczej niż Sokrates — Kotarbiński pozostawił po sobie pisma. Zaczęło się właśnie ukazywać dziesięciotomowe wydanie tych pism.

Książeczka Woleńskiego wyszła w samą porę. Dzięki niej, mam nadzieję, pisma Kotarbińskiego zyskają więcej nabywców i czytelników.

Czyż może być większa satysfakcja dla kogoś, kto, jak Woleński, uparcie zabiega o restaurację naszej najnowszej tradycji filozoficznej, tradycji przez lata całe bezmyślnie — i rozmyślnie niestety — dewastowanej?